ORKA

Prawda Zwycięży

Rok IV. Kwiecień — maj 1944. Nr. 4—5 (32—33)

LINIA CURZONA W ŚWIETLE CYFR I FAKTÓW

Przypomnienie światu przez ZSRR „linii Curzona" jako typowanej zachodniej granicy Rosji nakłada na nas obowiązek odświeżenia sobie w pamięci pewnych faktów i cyfr, które mogą rzucić właściwe światło na ocenę słuszności wyboru tej linii z punktu widzenia elementarnej sprawiedliwości międzynarodowej. Nie chodzi nam w tej chwili o to, że znana koncepcja graniczna lorda Curzona wypłynęła po raz pierwszy w czasie wojny polsko-bolszewickiej w r. 1920 na tle nieudanego pośrednictwa pokojowego W. Brytanii i że wówczas potraktowana została przez samych bolszewików jako nieodpowiednia i zbyt krzywdząca dla Polski (patrz wspomnienia Jana Dąbskiego p. t. Traktat Ryski). Autor tej koncepcji, nie tylko granicznej, miał niewątpliwie szczere intencje sprawiedliwego wytyczenia linii demarkacyjnej, któraby — w jego pojęciu — dała Polakom terytorium przez nich istotnie zamieszkane. Skąd jednak Foreign Office angielski mógł czerpać materiał informacyjny, któryby zorientować miał jego podsekretarza stanu w zawiłej kwestii etnografii ziem byłego imperium rosyjskiego? Oczywiście z urzędowych danych statystycznych tego państwa. Sprawa prosta i nie wymagająca komentarzy.

Trudno wymagać, by lord Curzon w roku 1920 znał dokładnie historię Polski i istotę jej odwiecznego sporu z Rosją o t. zw. ziemie litewsko-ruskie. Trudno żądać by zdobył się na krytyczny sąd w sprawie źródeł, a tym bardziej rozróżnienie pojęć geograficznych od etnograficznych, w tym wypadku w naszej własnej literaturze szczególnie pomieszanych. (Największy poeta polski pisał przecież: „Litwo, Ojczyzno moja").

Tak się stało zatem, że linia Curzona na ziemiach zaboru rosyjskiego pokrywa się — z małym tylko odchyleniem na północy — z linią dawnego podziału administracyjnego na Kraj Przywiślański, czyli Królestwo Kongresowe i Gubernie, stanowiące integralną część Cesarstwa, zostawiając Związkowi Sowieckiemu niemal w całości to, co Rosja carska w trzech rozbiorach zabrała Polsce. Czy linia ta stanowiła faktyczną granicę rozmieszczenia ludnościowego Pola-

ków i jako taka mogła uchodzić za słuszną dla nowopowstałego państwa polskiego? Czy może wreszcie była nią już wtedy, gdy wojska Katarzyny II zagarniały ziemie na wschód od niej leżące dla imperium Wszechrosji? Oto jest właśnie pytanie, na które warto jest dać sobie odpowiedź, gdyż nie straciło ono, jak się okazuje, dziś jeszcze na aktualności. Postaramy się to zrobić, oczywiście w telegraficznym skrócie.

Złączenie Polski i Litwy węzłem **unii państwowej**, która mimo że przechodziła różne koleje, przetrwała jednak cztery wieki, otworzyła drogę dla migracji ludności z natury rzeczy większej w kierunku ziem słabiej zamieszkałych, lub zgoła pustych, a więc ku wschodnim połaciom kraju. Nie była to kolonizacja w ścisłym znaczeniu tego słowa, lecz swobodne przesiedlanie się ludzi różnych stanów, szukających sobie lepszych warunków egzystencji. Brała w ruchu tym udział szlachta, chłopi i mieszczanie, a rezultatem tego było, że już Kromer w XVI wieku stwierdza, że w stronach południowej Rusi djalekt polski więcej jest w użyciu od ruskiego, ponieważ chętnie tam osiadają Polacy dla żyzności gleby i dla „harców z Tatarami". Nawet na Zadnieprzu, jak wynika z rejestru Kozaków Niżowych, Zaporoża i Rzeczeczyc 20% ludności było narodowości polskiej. Proces wymieszania się ludności, połączony z równolegle rozwijającym się procesem dobrowolnej polonizacji elementu niepolskiego posuwał się w ciągu wieków nieprzerwanie naprzód tak, że Konstytucja 3 Maja 1791 r. uznała za właściwe **znieść dotychczasowy dualizm ustrojowy** z podziałem na Litwę i Koronę, proklamując jednolitą Rzeczpospolitą Polską na całym obszarze państwa. Przyszły rozbiory, które później rewolucja rosyjska napiętnowała sama jako zbrodnie caratu. Granica rosyjska oparła się poraz pierwszy o linię Bugu. Jakkolwiek rozbiory nie miały nic wspólnego z etnografią, to jednak w logicznym następstwie zmiany suwerenności państwowej na przywłaszczonych terenach stały się punktem wyjścia nieubłaganej, nie kończącej się walki rosyjskości z żywiołem polskim. Faktyczną słabość ta pierwsza kompensowała sobie brutalną siłą i przemocą. Ich celem było zniszczenie ośrodków ewentualnej iredenty.

Działalność eksterminacyjna rządu rosyjskiego wobec Polaków na ziemiach zabranych Rzeczypospolitej zaczęła się bardzo wcześnie. I tak generałowie rosyjscy Feddiejew i Sołłogub wysłali na Syberię znaczną część konfederatów barskich. Jeszcze przed drugim rozbiorem wojskowe władze rosyjskie wysiedliły dużą ilość ludności polskiej z województw: bracławskiego i podolskiego do krajów zdobytych świeżo na Turkach. O rozmiarach tej przymusowej kolonizacji świadczy fakt, że ludność terytorium późniejszej gubernii Chersońskiej powiększyła się od r. 1774 do 1783 z 255 tys. na 661 tys. czyli więcej niż dwukrotnie. Po drugim rozbiorze Polski Ka-

tarzyna II przeprowadziła plan Zubowa, polegający na zasiedleniu polską szlachtą i chłopami kraju zdobytego na Tatarach (t. zw. noworosyjskiego kraju), rozciągającego się w dorzeczu Kodymy i okolicach Woznieńska i Chersonia. O wielkiej liczbie deportowanych w tym czasie świadczy petycja przedstawicieli gubernii bracławskiej, złożona w czasie koronacji Pawłowi I.

W r. 1795 władze rosyjskie zarządziły wysiedlenie do gub. **ekaterynosławskiej** polskich żołnierzy insurekcji kościuszkowskiej, którzy dostali się do niewoli. Było ich kilkanaście tysięcy. Po stłumieniu powstania w r. 1831 na rozkaz cara Mikołaja I wywieziono w głąb Rosji 54 tys. szlachty z prowincyj litewsko-ruskich. Podobnie część powstańców z r. 1863 wysiedlono na Syberię, Kaukaz i do obwodu Kubańskiego.

To wszystko były zesłania masowe i przymusowe. Deportacje indywidualne, względnie w mniejszych grupach stanowią oddzielny rachunek, który nie zamyka się z rokiem 1863 lecz ciągnie się nieprzerwanym wątkiem aż po rok 1915, kiedy władze rosyjskie wypuściły nasze ziemie ze swej „suwerennej" opieki. Niezależnie od formy zesłania akcja migrowania elementu polskiego z ziem, na których był on od wieków osiadły, posługiwała się jeszcze inną, pośrednią, ale nie mniej skuteczną bronią, a mianowicie forytowaniem dobrowolnej emigracji Polaków do Rosji. Dzięki polityce rusyfikacyjnej rządu i stworzeniu odpowiednio ciężkich warunków egzystencji w kraju, znaczna część inteligencji polskiej zmuszona została, jak wiadomo, do szukania zajęcia w głębi imperium rosyjskiego i w rosyjskich posiadłościach azjatyckich. Doszło do tego, iż w okresie poprzedzającym wojnę światową znaczna część adwokatów, lekarzy, inżynierów, urzędników kolejowych, rozmaitych specjalistów, a nawet wojskowych w Rosji europejskiej i azjatyckiej należało do narodowości polskiej. Oni to zajmowali wybitniejsze stanowiska w administracji majątków rolnych, fabrykach i kopalniach, w szczególności w Zagłębiu Donieckim i w rejonie kopalń naftowych na Kaukazie. Starczewski oblicza tę ostatnią kategorię w pełni uświadomionych narodowo Polaków na około 400 tys. głów. Cała ta emigracja polska do Rosji, oddając wielkie usługi państwu i gospodarstwu narodowemu rosyjskiemu, dla własnego kraju i społeczeństwa oznaczała wyraźną niepowetowaną stratę, zarówno w wartościach twórczych, jakie reprezentowała sobą, jak też poprostu w stanie liczebnym, któryby nas legitymować mógł jako gospodarzy na pewnych terenach. O to właśnie chodziło rządowi rosyjskiemu, który nie przebierał w środkach, by w tak zwanym Kraju Zachodnim, t. j. guberniach stworzonych z ziem litewsko-ruskich dawnej Rzeczypospolitej liczebność polskiego elementu zredukować do minimum. Nie było to wszakże mimo wszelkie wysiłki, przy ówczesnych nie udoskonalonych jeszcze metodach eksterminacyjnych

białego caratu zadaniem tak bardzo prostem, skoro w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku, po blisko stu latach walki z żywiołem polskim, uczony francuski **August Viquesnel** na podstawie urzędowych źródeł rosyjskich dał takie zestawienie ludności polskiej: w Król. Kongresowym 3,5 mln., zaś w prowincjach do Rosji przyłączonych 2 miliony Polaków rdzennych i 700 tys. ludności spolszczonej. Bardzo charakterystyczne i niezwykle wiele mówiące jest to zestawienie rozmieszczenia polskiego żywiołu na ziemiach, które są uważane za bezspornie polskie i tych, do których nasze prawa usiłowano i usiłuje się także obecnie kwestionować! Obliczenie Viquesnela jest robione w tym czasie, gdy nie było jeszcze w modzie fałszowania statystyk. Można je zatem uważać za miarodajne, i wobec późniejszej zmienionej taktyki władz rosyjskich, która polegała na zastąpieniu faktycznych przesunięć ludności znacznie łatwiejszym systemem odpowiedniego stylizowania spisów urzędowych, jest ono również jedynie słuszną podstawą wyprowadzenia właściwych cyfr naszego narodowego stanu liczebnego w okresie późniejszym. Czegoż to bowiem nie robiła statystyka rosyjska dla wykazania, że w kraju Zachodnim Polaków nie było wcale? Są conajwyżej „Rosjanie innych wyznań". Jaskrawym przykładem tych machinacyj jest powiat sokólski, gdzie wg. danych rosyjskich z lat 1897 i 1909 rzekomo miało mieszkać tylko 1% Polaków, a jak się okazuje wg. naszego już spisu z r. 1931 żyje i mieszka 90% ludności polskiej, wyznającej religię katolicką obrządku łacińskiego. Rewolucja sowiecka i zmiana reżimu w Rosji nic w tym względzie nie poprawiła sytuacji na naszą korzyść. Stylizowanie statystyki uprawiane jest tam metodycznie w dalszym ciągu bez zwracania uwagi na pewne kompromitujące wprost niekonsekwencje. Tak np. spis ludności, dokonany na Ukrainie Sowieckiej w r. 1920 wykazał na całym jej terytorium obecność zaledwie **117 tys.** Polaków, następny spis zrobiony w tym samym okręgu w r. 1926 podaje już cyfrę **476 tys. Polaków**, nie tłumacząc niczym tego conajmniej dziwnego faktu, czterokrotnego pomnożenia się ludności polskiej w ciągu lat sześciu. Możnaby takich przykładów przytoczyć więcej. Najznamienniejszy z nich wszakże jest następujący: gdy w pewnym momencie polityce sowieckiej zaczął przyświecać plan skokietowania zachodnich sąsiadów Związku Sowieckiego, zjawił się m. in. projekt utworzenia radzieckiej republiki polskiej w okolicy Żytomierza w rejonie Dołbyszewskim, przyczym nie zawahano się podać w motywacji, że w tym okręgu odsetek ludności polskiej wynosi 69% ogółu mieszkańców. Projekt ów, którego autorami byli Zatoński i Marchlewski, bliski był realizacji i jego nie dojście do skutku było następstwem czysto politycznych kombinacyj, bynajmniej zaś nie braku realnych przesłanek do powołania takiej republiki.

W tych warunkach nikogo nie zadziwi nasz brak zaufania do

dzisiejszych oficjalnych narodowościowych obliczeń sowieckich. Toteż etnograf polski Olgierd Czarnowski, chcąc ustalić liczbę Polaków w b. Kraju Zachodnim (t. j. na ziemiach litewsko-ruskich) oparł się na jedynie autentycznych danych z r. 1850 i stwierdzając z porównania liczb absolutnych ogółu ludności z całego zab. rosyjskiego, że w międzyczasie ludność na tym obszarze powiększyła się trzykrotnie — wyprowadził na r. 1931 liczbę polskiej ludności na 8,1 miln., z czego **5,5 miln.** jako przypadająca na terytoria dawnej Polski przedrozbiorowej, pozostawionej na mocy traktatu ryskiego pod władzą ZSRR.

Linia graniczna traktatu ryskiego odbiegała, jak wiadomo, daleko na wschód od projektowanej linii Curzona, a mimo to nie włączyła wszystkich Polaków do Państwa Polskiego. Dała rozwiązanie kompromisowe jak była kompromisem również pod innymi względami. Jeżeli dziś ZSRR przekreśla swe stanowisko i wznawia maksymalistyczne żądania carskiej Rosji, to czy z równym prawem, a daleko większym historycznym uzasadnieniem Polska nie mogłaby postawić sprawy restytucji granic z r. 1772? Natomiast nawrót do bezsensownej linii Curzona w projektowaniu przyszłej Polski w r. 1944 musiałby uchodzić za objaw zdecydowanego cynizmu i zlekceważenia biologicznych praw naszego Narodu.

DEKLARACJA LUDOWCÓW

Duże zaciekawienie wywołała w kraju mała, zielona broszurka, która ukazała się w lutym br. pt. **Deklaracja ideowo-programowa ruchu ludowego.** Zaciekawienie uzasadnione tym m. in., że ruch ludowy stanowi dziś bezsprzecznie największy ruch masowy w Polsce i że jego reprezentanci zajmują czołowe pozycje w naszym rządzie i w jego organach a więc powinni też wywierać znaczny wpływ na bieżącą politykę rządu. Dobrze jest więc dowiedzieć się, co ci kierownicy ruchu ludowego, ruchu warstw chłopskich, projektują na przyszłość i jak sobie wyobrażają przyszłe życie w Polsce. Wprawdzie ukazanie się deklaracji przypadło na moment niezbyt odpowiedni do głębszych kontemplacyj, gdyż przełomowe wypadki wojenne pukają do drzwi naszych i każą się zajmować przede wszystkim chwilą dzisiejszą. Nie ukazała się ona jednak całkiem zapóźno: **kształt przyszłej Europy jest jeszcze bardzo mgławicowy,** przynajmniej w oczach tych, którzy decydować będą, jako zwycięzcy, o jej losach na długie lata, walka idei i koncepcyj nie doszła bynajmniej jeszcze do punktu szczytowego, a wszystko wskazuje na to, że rozegra się ona dopiero po obaleniu jarzma hitlerowskiego, kiedy skrwawione i zniszczone materialnie narody europejskie otrzymają możność wypowiedzenia swego credo. Ruch ludowy, ruch warstw pracujących, jest predystynowany do wypowiadania woli Narodu

Polskiego: on powinien być piastunem prawdziwej idei naszego Narodu, jego chorążym i szermierzem o duchowe oblicze przyszłej wspólnoty narodów europejskich.

W tym zmaganiu się i przełamywaniu czeka nas ciężka walka, czekają zawody i rozczarowania, być może porażki i długie jeszcze lata cierpień. Wojna wyzwoliła wszystkie demony zła i zniszczenia, obnażyła bezprzykładne zwyrodnienie ducha ludzkiego i sprowadziła nasz kontynent na brzeg przepaści, z której nie będzie już powrotu, jeżeli damy się w nią zepchać. Jesteśmy niewątpliwie **u kresu jednej epoki** i przeżywamy **narodziny nowej**, której konturów jeszcze nie dostrzegamy w tym ogólnym chaosie, w którym giną wszelkie dotychczasowe autorytety i rozpadają się w nicość najbardziej subtelne konstrukcje ludzkiego rozumu, tego ongiś ubóstwianego rozumu. Narazie wciąż jeszcze podróżujemy **w głąb nocy**, a jeżeli od czasu do czasu przebłyskują w mrokach światła, okazują się wnet zwodniczymi majakami, czerpiącymi światło nie z dnia jutrzejszego, lecz z blasków bezpowrotnej przeszłości. Nic więc dziwnego, że wciąż żyjemy wiarą w przyszłość, ale wciąż nawracamy do przeszłości w swoich myślach i projektach, nie możemy się wyzwolić z kategoryj myślenia przedwojennego i w przyszłość patrzymy przez pryzmat dnia wczorajszego. Nadaje to dziwny, niedzisiejszy charakter wszystkim nieomal enuncjacjom ideowo-programowym, jakie się u nas gęsto pojawiają. Są one — wbrew najszczerszym intencjom autorów — wciąż jeszcze raczej **majakami przeszłości**, protuberancjami gasnących słońc, niż pieśniami rewolucyjnymi nowej epoki. A głębsza analiza zachodzących w czasie wojny przemian wskazuje, że w najlepszym razie tylko nie wiele elementów przedwojennej struktury zachowa po wojnie mozaika europejska. Poprzednia wojna pozbawiła Europę prymatu ekonomicznego: obecna niszczy gruntownie europejski potencjał gospodarczy, tak iż nie będzie się on mógł odbudować bez pomocy innych kontynentów, a w ślad za tym odbierze jej prymat polityczny i kto wie, czy nie prymat kulturalny. Próba ustanowienia hegemonii w Europie, podjęta przez państwo europejskie, kończy się straszliwą klęską, bo podjęły ją Niemcy najgłupszymi środkami i w oparciu o najbardziej głupią doktrynę. Ale czy po tym wszystkim będzie można myśleć o przywróceniu jakiejś równowagi sił w Europie i czy może to mieć jakiś sens wobec gruntownego zniszczenia ekonomicznego tej części świata, która przy tym kolosalnym postępie technicznym jest coraz bardziej traktowana przez menagerów światowej polityki gospodarczej tylko jako przylądek wielkiego kontynentu azjatyckiego? O co może być zaczepiona nowa równowaga europejska? Na wschodzie sfinks rosyjsko-mongolski ujawnił olbrzymie możliwości techniczne w oparciu o niewyczerpane zasoby surowcowe, ujawnił też kolosalną prężność w oparciu o doktrynę i praktykę to-

talistyczną. Na zachodzie hiperkapitalizm amerykański wyrusza z całą energią na ekonomiczny podbój świata i coraz większy ujawnia imperializm polityczny. Co grozi Europie, amerykanizacja, czy sowietyzacja? Nie długo chyba będziemy czekać na odpowiedź, ale kiedy odpowiedzią narody europejskie na rozstrzygnięcie ich losu?

Niejednokrotnie wykazywaliśmy na tym miejscu, że **los Polski przesądza los całej Europy i odwrotnie** — los Europy jako pewnej całości kulturalno-politycznej i gospodarczej zadecyduje automatycznie o naszym losie. Ta współzależność jest dzisiaj olbrzymia, tak iż niepodobna dziś rozprawiać o czemkolwiek w przyszłej Polsce, nie myśląc równocześnie o całej Europie. Jakakolwiek koncepcja powrotu do struktury politycznej Europy z przed wojny jest bańką mydlaną, która pryśnie pod pierwszym podmuchem najlżejszego wiatru. Stwierdziliśmy też niejednokrotnie, że niestety zrozumienie tego jest u nas jeszcze bardzo słabe, że nasze programy zbyt są jeszcze parafiańskie, zbyt mało wnoszą materiału do amalgamatu, z którego musi się kiedyś wykrystalizować **idea europejska.**

Przystępując na tym tle do charakterystyki wspomnianej **deklaracji,** która jest najświeższą polską enuncjacją programową, nie dostrzeżemy w niej pozytywnej wypowiedzi co do struktury Europy powojennej poza ogólnymi zwrotami na temat federacji rolniczych krajów europejskich. Możliwe, że nie wypływa to z braku zrozumienia tego problemu, lecz w osobliwości chwili dzisiejszej, która ruchowi poważnemu, poczuwającemu się do odpowiedzialności wobec Narodu nie pozwala na snucie dowolnych fantazyj i stawianie sprawy na karykaturalnej w tych okolicznościach płaszczyźnie: stat pro ratione voluntas. Ale ważniejszym jest dla nas duch deklaracji: **ten duch jest — ogólnie biorąc — nawskroś europejski** i to jest najbardziej pocieszające zjawisko na terenie naszego życia politycznego, że warstwa chłopska nie daje się zwieść na manowce obcych światopoglądów, lecz afirmuje dość wyraźnie swą tradycyjną łączność z kulturą zachodnio-europejską! Na tym się opierając możemy być pewni, że znajdziemy drogę do porozumienia z innymi narodami i będziemy mogli się przyczynić pozytywnie do budowy nowej Europy, która chce i może wykrzesać ze swego łona siły twórcze, przodujące całemu światu nie w złem, lecz w dobrem.

Tę europejskość widzimy przede wszystkim w stanowczym **odrzuceniu materializmu,** który stał się dekalogiem imperializmu zarówno sowieckiego jak i państw faszystowskich. Ponad postęp techniczny i gospodarczy stawiamy sprawę **postępu człowieka,** to znaczy jego swobodnego rozwoju duchowego i fizycznego. Zarówno totalizm sowiecki jak i hitlerowski są sprzeczne z tym postulatem, prowadząc do upodlenia i niewolnictwa człowieka. Na materializmie jest też zbudowany kapitalizm. Nie można zaprzeczyć, że **kapitalizm** jest produktem cywilizacji europejskiej, jak również nie moż-

na zaprzeczyć, że pod wielu względami ustrój kapitalistyczny przyniósł wiele pozytywnych osiągnięć. Jednak dziś jego pozytywna rola skończyła się, jego istota uległa zdegenerowaniu, jego społeczno-gospodarcze działanie zawodzi i jest czymś wstrętnym dla światopoglądu przeciętnego Europejczyka. Widzimy również wiele pozytywnych osiągnięć w ustroju sowieckim, ale co do samej zasady jego funkcjonowania jesteśmy negatywnie ustosunkowani: wiemy, że cuda potrafili budować już faraonowie egipscy pracą olbrzymich rzesz niewolników, traktowanych przez państwo narówni z psami. Ale na gruncie europejskim będziemy mieli przede wszystkim do czynienia z molochem asocjalnego kapitalizmu, któremu wypowiadamy nieubłaganą walkę. Ta walka nie może jednak zakończyć się przeskoczeniem z jednej skrajności w drugą, jak to było w Rosji, gdzie miejsce kapitalizmu prywatnego zajął jeszcze bardziej bezwzględny kapitalizm państwowy — narzędzie ucisku w ręku rządzącej kasty biurokracji. Nie tyle bowiem to jest ważne komu przysługuje tytuł posiadania narzędzia pracy, ile to, jaki się z niego użytek robi i na co się obraca dochód społeczny. Stąd deklaracja proklamuje potrójną treść pojęcia demokracji: dążymy nie tylko do **politycznej demokracji, ale także społecznej i gospodarczej**. Doświadczenie uczy nas, że demokracja polityczna bez odpowiednika społeczno-gospodarczego jest pustą fasadą, często używaną przez klasę burżuazyjno-kapitalistyczną dla zakamuflowania swoich pasorzytniczych rządów. Parlamentarny system w takiej liberalnej demokracji stanowi jakby wielkie żerowisko, lub giełdę, na której ustala się cenę głosów „przedstawicieli ludu", kupowanych przez tę lub inną sferę interesów kapitalistycznych. Toteż deklaracja ruchu ludowego nie głosi nawrotu bezwzględnego do systemu rządów parlamentarnych i do ustroju demokracji liberalnej, lecz wprowadza zasadniczą korektywę do dotychczasowych pojęć o demokracji przez prekonizowanie demokracji społecznej i gospodarczej, jako niezbędnych warunków właściwego funkcjonowania demokracji politycznej. Sądzimy, że to dążenie ruchu ludowego wpada w ogólny nurt europejskiej myśli społeczno-politycznej, co jest momentem najważniejszym, bo — jak to już zaznaczyliśmy — nasze dążenia do zasadniczych reform będą mieć o tyle tylko szanse realizacji, o ile harmonizować będą z analogiczną akcją w innych krajach.

Dotykamy w ten sposób sprawy dość przykrej, to jest sprawy **stosunku programów do praktyki życiowej**. Dlaczego jest to sprawa przykra? Bo wszędzie istnieje wielki dystans między programem a rzeczywistością, ale w Polsce zawsze był on chyba największy. Byliśmy krajem, w którym panowało nagminnie wielkie zakłamanie w życiu politycznym, zresztą zarówno w czasach przedmajowych, jak i ozonowych. Teraz, w czasie wojny zakłamanie to odżyło pod inną postacią: w formie niezliczonych „organizacyj", używających

szumnych nazw „obozów”, „frontów”, „konfederacyj” itp., a nie posiadających często więcej członków, niż jest palców u rąk. Kandydaci na wodzów i przyszłych zbawców Ojczyzny przesadzają się jak na komendę w straszliwym radykalizmie, głosząc hasła wywłaszczenia, uspołecznienia, zsyndykalizowania etc. W tej powodzi radykalnych haseł, pod którymi często zapewne sam Stalin nie zechciałby się podpisać, bo wydałyby mu się zbyt radykalnymi, pragnęłoby się — poprostu siłą przekory — zobaczyć choćby raz jakiś „uczciwy” program burżuazyjny. Daremny trud! Nikt klasycznego programu kapitalistycznego dotąd nie ogłosił. Myślałby cudzoziemiec, że w Polsce wogóle nie istnieją zwolennicy burżuazji i pomyliłby się srodze, bo u nas człowiek przyzwyczaił się już do myśli, że co innego program a inna rzecz życie: program to jest coś jakby szata odświętna, którą podczas dni roboczych zamyka się w szafie.

Otóż świeża deklaracja ruchu ludowego może zdegustować i rozczarować ludzi zblazowanych tą rewolucyjno-radykalną frazeologią: nie ma tam dla człowieka żądnego sensacyj **niczego hucznego**, ani **ekstrawagancyjnego**. Słowa deklaracji brzmią twardo, ale spokojnie, jak szum wielkiej, płynącej równiną rzeki. Ten umiar w określaniu dążeń jest największą zaletą deklaracji, bo tym umiarem najbardziej odpowiada ona postawie światopoglądowej rzeczywistego chłopa polskiego. Ale słowa deklaracji trzeba umieć ważyć, bo chodzi tu o wypowiedź najliczniejszego naszego ruchu, który mimo trudnych warunków wojennych starał się ją wydobyć z możliwie najszerszego terenu i z wszelkch środowisk. Przy takim zważeniu okazuje się, że program ruchu zmierza do **reform bardzo radykalnych** i zapowiada podjęcie zadań niezwykle ciężkich i trudnych do realizacji. I tu właśnie znowu powstaje zagadnienie dystansu między programem, a realnymi widokami urzeczywistnienia — tym razem biorąc pod uwagę wyłącznie nasze wewnętrzne stosunki.

W swoim czasie ruch ludowy dał zdecydowaną odpowiedź tym, którzy sądzili, że za miskę soczewicy — za reformę rolną — można sobie kupić chłopów. I dzisiaj reakcja sądzi, że za reformę rolną będzie mogła pozyskać sobie poparcie chłopów, a przynajmniej ich neutralność na innych odcinkach problemów czy to kulturalnych, czy to społeczno-gospodarczych. Niestety obecna sytuacja na gruncie t. zw. jedności narodowej rzeczywiście tak napozór wygląda, jakby przyszła Polska już została **rozparcelowana** na sfery interesów klasowo-partyjnych: tu oto folwark ludowców, tam socjalistów, a tamci lewiatańczyków itp. Jest to pozór, ale pozór ten łatwo przy pewnej koniunkturze zmienić się może w smutną rzeczywistość, bo realne siły różnych spekulantów prą ku temu. Otóż deklaracja ruchu ludowego ma pod tym względem kapitalne znaczenie, bo przypomina, że **ruch ten ma swój pogląd na całokształt spraw Polski**, że żadna z tych spraw nie jest mu obojętna, ani też od żadnej nie da się on

odtrącić. W tym sensie też deklaracja wiąże kierownictwo ruchu. Szczególnie my z „Orki” podkreślaliśmy i podkreślamy stale zasadę, że **Polska jest jedna i niepodzielna**, a jej naturalnym gospodarzem jest lud polski, który nigdy nie pozwoli, by jego ojczyznę dzielili spekulanci na **folwarki i sfery interesów**. Daliśmy temu wyraz w naszej deklaracji, którą ogłosiliśmy dwa lata temu. Obecnie cały ruch ludowy ogłosił deklarację: jest ona naogół pozbawiona tanich haseł demagogicznych, a jest na tyle redykalna, na ile nas stać, aby zachować miarę między postulatami a możliwościami realizacyjnymi: bo poważny ruch polityczny nie może wysuwać postulatów nie posiadających objektywnych warunków realizacji. Im mniej jednak radykalne hasła wysuwamy, tym bardziej radykalni być musimy w ich realizowaniu, w działaniu. Stanowisko prawdziwie ludowe to: **mniej gadać, mniej obiecywać, a więcej robić i w konkretnej pracy okazywać prawdziwy radykalizm!**

NASI W KRAJU I ZAGRANICĄ

Posuwanie się wojsk sowieckich na zachód wywołało w społeczeństwie naszym zainteresowanie nie tylko militarną stroną wydarzeń, ale także tym, jak się Sowiety zachowują na ponownie okupowanych ziemiach polskich. Czy traktują ziemie te jako polskie, czy też jako własne? Zanim odpowiemy na to pytanie, warto nie mniej zainteresować się odwrotną stroną medalu, tj. **zachowaniem się Niemców podczas odwrotu** i oddawania danego terenu przeciwnikowi.

Otóż w tym drugim zakresie przychodzą do nas wiadomości przerażające. Cofając się, Niemcy usiłują zniszczyć za sobą wszystko i wszystkich, tak, aby bolszewikom pozostała tylko goła ziemia. Po opuszczeniu danego terenu przez administrację niemiecką następuje tak zwana ewakuacja ludności, której dokonują specjalne oddziały, t. zw. Vernichtungskommando. Gros tych oddziałów stanowią najęte bandy zbirów ukraińskich. Po ewakuowaniu folksdojczów bandy te przystępują do masowego mordowania ludności polskiej, podczas gdy ludność ukraińską pozostawia się naogół w spokoju. Bandy ukraińskie starają się ocalić od pogromu ludność ukraińską, natomiast całą akcję niszczenia koncentrują na Polakach i majątku polskim. Niszczy się, dewastuje i pali doszczętnie nie tylko polskie zagrody i folwarki, lecz nawet urządzenia kulturalne i kościoły. Poza Wołyniem, na którym polskość została już w roku ubiegłym zlikwidowana, uległy w ciągu pierwszego kwartału br. zniszczeniu przyfrontowe powiaty Małopolski Wschodniej: sokalski, radziechowski, brodzki, złoczowski, tarnopolski, brzeżański, podhajecki, czortkowski, kołomyjski etc. Dokładnego szacunku wymordowanej ludności polskiej jeszcze nie ma, jednak już do końca lutego

liczba ofiar przekroczyła **kilkanaście tysięcy**, w czym znaczną większość stanowią rodziny chłopskie.

Naiwność pewnych naszych czynników informacyjnych przypisuje te mordy ukraińcom i jedynie naród ukraiński obarcza odpowiedzialnością za to. Pomijamy już ten wzgląd, że rozpowszechnianie tego rodzaju poglądu może nam w najlepszym razie popsuć kredyt zagranicą, bo idzie na rękę propagandzie sowieckiej. Ale pogląd ten jest fałszywy, gdyż współudział Niemców w tych mordach jest przez naszych ludzi stwierdzony ponad wszelką wątpliwość. Reżyserami i inicjatorami są czynniki niemieckie, natomiast bandom ukraińskim przypada rola chętnych wykonawców. Bandy te, pod nazwą Ukraińska Armia Powstańcza (UPA) są — według wiarygodnych danych—zorganizowane przez czynniki niemieckie i działają na podstawie ich rozkazów. Faktem jest, że gdy bandy nie mogły się same uporać z pewnymi polskimi osiedlami z powodu silnej samoobrony, tam na pomoc przychodziły im oddziały SS ukraińskiej galicyjskiej dywizji pod dowództwem oficerów niemieckich, a nawet wręcz oddziały niemieckie. Do UPA należą głównie ukraińcy z Wołynia i z Ukrainy Sowieckiej, natomiast ukraińcy małopolscy ograniczają się przeważnie do roli informatorów i donosicieli. Nie ulega wątpliwości, że w miarę cofania się Niemców bandy te będą posuwać się dalej na zachód i będą uprawiać swój morderczy proceder nawet pod Krakowem i Warszawą. Są one Niemcom bardzo potrzebne, bo w ten sposób Niemcy mogą odpowiedzialność przerzucić na nieodpowiedzialne bandy i im przypisywać wymordowanie naszego narodu. Potwierdzeniem tego jest zamieszczony w „Krakauer Zetung" z dnia 12 kwietnia opis mordów dokonanych na ludności polskiej rzekomo przez wojska sowieckie. Podane tam fakty są zupełnie prawdziwe z tą różnicą, że nie dokonali ich bolszewicy, lecz ukraińscy pachołkowie niemieckich „Mordkommando". Jest najwyższy czas, żeby nasze czynniki oficjalne zapoznały się dokładnie z tymi niemieckimi metodami i wyciągnęły stąd odpowiednie wnioski. Natomiast szkodliwą naiwnością jest obarczanie publiczne w naszej prasie podziemnej odpowiedzialnością za to jedynie i wyłącznie społeczeństwa ukraińskiego: takie stawianie sprawy jest akurat zgodne z intencjami gestapo.

Niedobitki polskiej ludności, chroniąc się przeważnie w miastach, postanowiły mimo to, zgodnie z zaleceniami naszych czynników miarodajnych, pozostać. W ten sposób na Wołyniu pewna ilość ludności naszej dostała się pod powtórną okupację bolszewicką. Wykorzystując znaczne luki we froncie, wielu ludzi zdołało już zbiec z terenu okupacji sowieckiej i przedostać się na stronę niemiecką. Wiadomości przyniesione przez nich zgodne są co do tego, że Sowiety traktują nasze ziemie wschodnie jako teren sowiecki, a ludność bez różnicy narodowości jako obywateli sowieckich. Za-

rządza się natychmiastowy pobór do wojska, przyczem Polakom daje si do wyboru alternatywę: albo służbę w korpusie polskim Berlinga, albo służbę w regularnych wojskach sowieckich. Wszystkich mężczyzn niezdolnych do służby wojskowej wywozi się przymusowo na roboty w głąb Rosji: kobiety młodszych roczników powołuje się do pomocniczej służby wojskowej, lub wywozi na roboty. W ten sposób Wołyń został praktycznie pozbawiony całkowicie ludności męskiej. Pozatem czego nie zdążyli zagrabić lub zniszczyć Niemcy, to w formie rekwizycyj lub zwykłego rabunku zabierają wojska sowieckie, wskutek czego ludność jest pozbawiona zboża na zasiewy i żywego inwentarza. Warto dodać, że na tyłach sowieckich również grasują wielkie bandy rozbójnicze, przybyłe z głębi Rosji, a składające się z dezerterów i szumowin różnej rasy. Wygłodniałe, ciągną one jak dawne hordy Mongołów, za wojskami, rabując i kradnąc, co się da. W tych warunkach niedobitki polskiej ludności również skazane są na zagładę w tej lub innej formie, bo Rosja dziś — to jedno wielkie cmentarzysko i pustynia. Rozsiewane pogłoski o tym, jakoby na terenach zajętych przez Sowiety działał taki czy owaki Czerwony Krzyż, który rzekomo opiekuje się ludnością polską, są wierutnym kłamstwem.

Stosunek czynników sowieckich do **naszych oddziałów partyzanckich** jest nijaki: w pewnych wypadkach oddziały nasze są życzliwie traktowane przez poszczególnych dowódców sowieckich, w innych zaś wyraźnie wrogo. Wobec tego nasze czynniki rządowe ogłosiły odpowiedni komunikat a ponadto przedstawiły sprawę rządom alianckim, wskazując, że z winy sowieckiej nie może dojść do należytej współpracy między oddziałami armii krajowej a sowiecką armią. Jak dotąd rząd sowiecki nie zajął w tej sprawie stanowiska, a to samo już wskazuje na brak szczerych chęci. Nie mniej dowództwo nasze jeszcze tym się nie zraża i nie cofnęło rozkazu współpracy z wojskami sowieckimi na terenach przyfrontowych. Jak dotąd również brak ze strony polskiej protestu przeciwko traktowaniu ludności naszych ziem wschodnich jako poddanych sowieckich.

Kwestia naszych **granic wschodnich**: po mowach Churchilla i Edena, na które rząd nasz odpowiedział oświadczeniem prostującym i protestującym, sprawa nie posunęła się naprzód i wydaje się, że wogóle stanęła na martwym punkcie. Znamienne jest milczenie na ten temat oficjalnych czynników w Stanach Zj., co jest zrozumiałe z uwagi na zbliżające się wybory Prezydenta Stanów i dość podnieconą atmosferę wśród publiczności amerykańskiej, którą w Karcie Atlantyckiej widzi święte i nienaruszalne zasady. Tymczasem opozycja zarzuca Rooseveltowi, że związał si tajnymi układami, które rzekomo naruszają zasady Karty. Wprawdzie Hull w czasie świąt zdementował te pogłoski i starał się nakreślić kierunek polityki zagranicznej Stanów, nie mnej w masach wyborców niepokój

nie ustąpił. Daje to naszej propagandzie znakomitą sposobność wykorzystania tych nastrojów na rzecz naszej sprawy. W związku z tym przygotowuje się na Zielone Świątki manifestację zakrojoną na olbrzymią skalę, budzącą zainteresowanie na całym nieomal świecie, mianowicie **Kongres Polonii Amerykańskiej w Buffalo.** Do propagandowej akcji polskiej mają być wciągnięte jeszcze inne narodowości a także organizacje katolickie, które w Stanach posiadają bardzo duże wpływy. Należy zaznaczyć, że i na terenie Anglii sprawy nasze nie wyglądają źle, gdyż nastroje niechętne Sowietom raczej ostatnio się zwiększyły, niż zmniejszyły, czego dowodem jest dyskusja w Izbie Gmin i w prasie na temat interpretacji Karty Atlantyckiej. Większość prasy angielskiej wykazuje życzliwość do nas, podając stale obszerne sprawozdania o wojsku naszym, którego drugi korpus znajduje się obecnie na froncie włoskim, albo o działalności naszej armii podziemnej, lub wreszcie o naszej martyrologii pod okupacją niemiecką.

Życie polityczne kraju wykazuje coraz większą **konsolidację**, do czego niewątpliwie przyczyniły sę wydarzenia wojenne jak również ożywiona działalność agentur sowieckich w postaci PPR i jej przybudówek. Należy przyznać, że ta działalność agentur sowieckich przyczyniła się do rozruszania nieco zaspanego w wielu kołach politycznych towarzystwa, które „działalność" całą wyczerpywało w debatach nierealnych nad zagadnieniami odległej przyszłości. Wobec konsolidacji na terenie wojskowym i życia politycznego pojawia się ostatnio pewien rozkład w szeregach PPR. Nic dziwnego; ludzie uczciwi coraz bardziej stronią od tej organizacji, która coraz wyraźniej występuje w charakterze agentury sowieckiej, opanowanej w dodatku od dołu przez gestapowskich prowokatorów. Natomiast deklaracja programowa Rady Jedności Narodowej dość wiernie odzwierciadla prawdziwe nastroje i dążenia najszerszych warstw naszego Narodu i niewątpliwie spełni dobrze swoje zadanie, polegające na stworzeniu jednolitego bloku moralnego i fizycznego, o który rozbiją się wszelkie zakusy obcych agentur. Jedność, karność i dyscyplina wewnętrzna nie były nam nigdy bardziej potrzebne jak właśnie teraz, w obliczu nadchodzących wydarzeń, które zadecydują o naszym losie na długie lata — być może wieki.

PRZEGLĄD WOJENNO-POLITYCZNY
(15 marzec — 15 maj 1944)

Swojego czasu Bismarck wypowiedział paradoksalne, niestety często prawdziwe, zdanie: „Pogłoskom nie należy dawać wiary, chyba, że są oficjalnie dementowane". W Anglii a jeszcze bardziej w Ameryce opinia publiczna oddawna już śledziła z niepokojem rozwój stosunków z Rosją Sowiecką, a w ostatnich czasach mnożyły się

pogłoski o poważnych rozbieżnościach w obozie sojuszników zwłaszcza w sprawie ukształtowania stosunków powojennych w świecie. Zasadniczym celem mowy Churchilla z dnia 22 lutego było zdementowanie tych pogłosek, szkodliwych dla wspólnej sprawy aliantów i zademonstrowanie przed całym światem, że rządy angielski i sowiecki posiadają zgodne poglądy i uzgodnione cele wojenne. Kozłem ofiarnym tej demonstracji, obliczonej przedė wszystkim na uspokojenie Rosji, była tym razem Polska. Nie minął jednak miesiąc od mowy Churchilla, gdy zaszły wypadki dowodzące trafności powiedzenia Bismarcka.

Głośną stała się przede wszystkim sprawa **rządu włoskiego Badoglio.** Trzy mocarstwa sojusznicze umówiły się jeszcze w roku ubiegłym, że nie będą na razie utrzymywać stosunków dyplomatycznych z rządem króla włoskiego przez oficjalnych posłów, lecz funkcje pośrednika dyplomatycznego będzie pełnić specjalna międzysojusznicza komisja, t. zw. śródziemnomorska, do której Moskwa wydelegowała Wyszyńskiego. Jednak w marcu Moskwa uznała rząd Badoglio de iure, zapowiadając mianowanie w najbliższym czasie ambasadora. Zainterpelowany o to w Izbie Gmin min. Eden, musiał wyznać, że krok ten uczyniła Rosja bez porozumienia z rządem angielskim i nie uprzedzając go, co znaczy, że Rosja wyraźnie zerwała umowę, która była układem dżentelmeńskim. Dlaczego Rosja to zrobiła? Tajemnica została niebawem częściowo odkryta, gdy Roosevelt oświadczył znienacka na konferencji prasowej, że Rosji zostanie oddana do użytku jedna trzecia część floty włoskiej, znajdującej się po stronie aliantów. Zainterpelowany o to w Izbie Gmin Churchill odpowiedział tak zawiłymi zdaniami, iż nie trudno było domyślić się, że została tu dokonana transakcja poza plecami Anglii, która czuje się tym bardzo niemile dotkniętą. Najprawdopodobniej Badoglio, dążąc do uzyskania swobody manewrowania, zaproponował Rosji oddanie części floty włoskiej wzamian za uznanie jego rządu de iure. Rosja skwapliwie zgodziła się na to i zwróciła się do rządów Anglii i Stanów z żądaniem wydania floty. Roosevelt zrobił dobrą minę do kiepskiej gry, lecz Churchill ne mógł ukryć grymasu niezadowolenia. W tej sytuacji mamy naprawdę paradoksalny obraz stosunków we Włoszech południowych, gdyż urzędujący tam przedstawiciele Rosji stali się gorliwymi poplecznikami monarchii sabaudzkiej, podczas gdy przedstawiciele Anglii popierają raczej żywioły republikańskie. Komuniści włoscy stali się zdecydowanymi monarchistami. W wyniku zawiłej gry interesów król włoski wydał po świętach wielkanocnych manifest, w którym ogłosił, że zamierza ustąpić i uczyni to natychmiast po zajęciu Rzymu przez aliantów, powierzając tymczasowo władzę następcy tronu. Sądzimy, że nie na tym koniec gry i że widocznie król nie liczy się z szybkim zajęciem Rzymu.

Badoglio najwyraźniej idzie w ślady De Gaulla, który przez nawązanie bliskiej komitywy z Rosją i uzyskanie tą drogą poparcia komunistów uzyskał znaczną swobodę ruchów, którą wykorzystuje dla załatwiania różnych porachunków osobistych celem utorowania sobie gładkiej drogi do pełnej władzy w całej Francji. Ostatnim sukcesem De Gaulla jest całkowite usunięcie gen. Giraud, który czuł się zmuszonym do zrezygnowania nawet ze stanowiska czysto wojskowego. Penetracja wpływów sowieckich na teren Afryki północno-zachodniej poczyniła ogromne postępy, co napawa Anglię szczególnie wielkim niepokojem.

Następnym, najbardziej neuralgicznym punktem zadrażnień są stosunki **sowiecko-japońskie.** Wbrew życzeniom anglosaskim nie tylko nie uległy one pogorszeniu, ale nawet znacznie poprawiły się, co znalazło wyraz w umowie o Sachalin. Zobowiązując się do pewnych dostaw dla Japonii (m. in. nafty wzgl. benzyny) Rosja stanęła właściwie wyraźnie w sprzeczności z interesami Ameryki i Anglii. Dała temu Rosja zresztą inny jeszcze wyraz: pod pretekstem, że wojska chińskie naruszyły terytorium sprzymierzonej z Rosją Mongolii Zewnętrznej Moskwa zagroziła wojną wręcz Czunkingowi, który jest sprzymierzony z Ameryką i Anglią! Samodzielność polityki sowieckiej objawia się również na innych odcinkach: oto np. szach perski otrzymał oficjalne zaproszenie do odwiedzenia Moskwy, co ma swoją wymowę polityczną. Natomiast król jugosłowiański otrzymał możność przyjazdu do Londynu i poślubienia królewny greckiej, co oznacza odprężenie w stosunkach między Anglią a rządem jugosłowiańskim w Kairze a pogorszenie sytuacji prosowieckiego Tito. Nic dziwnego też, że rokowania sowiecko-fińskie o pokój nie dały wyniku, a w prasie angielskiej nie odczuło się zbyt wielkiego oburzenia na Finlandię z powodu odrzucenia „wspaniałomyślnych" propozycyj sowieckich. Ameryka groziła Finlandii zerwaniem stosunków dyplomatycznych, ale jakoś nie zerwała.

Jeśli chodzi o istotne przyczyny tego ciągłego zadrażniania stosunków, to przytaczaliśmy je szczegółowo już dawno: ciągle chodzi o to samo, tj. o **drugi front.** Dziś Sowiety mają już wprawdzie obiecany drugi front, ale przerażeniem napełnia ich myśl, że ten front może przybrać akurat taką samą postać jak front trzeci, tj. włoski, czyli że nic szczególnego na nim nie będzie się działo i że nic to nie przeszkodzi Niemcom bić się dalej z Rosją. Pismo **„Wojna i rabočyj kłass"** daje mocny wyraz tej obawie. Nie zapominajmy, że podobnie wyglądała sytuacja frontowa w r. 1917 kiedy w Rosji wybuchła rewolucja i kiedy bolszewicy uzyskali wpływ na masy głównie dzięki rzuconemu hasłu natychmiastowego zakończenia wojny, która ich zdaniem toczyła się w interesie nie Rosji, lecz mocarstw imperialistycznych. Obecnie są dowody na to, że w Rosji wzbiera opozycja przeciwko Stalinowi, którego obwinia się o to, że wpako-

wał Rosję w beznadziejną wojnę, która w najlepszym razie nie da Sowietom żadnych korzyści, a poczyniła już kolosalne spustoszenia. Tylko znaczne sukcesy terytorialne czerwonej armii tłumią jeszcze niezadowolenie. Jednak tajemnicza dymisja a potem nagła śmierć zwycięskiego dowódcy ukraińskiego frontu, gen. Watutina wskazywałaby na wysoko sięgające fermenty. Z drugiej strony analogiczne — chociaż na innym tle — objawy zaczynają występować na terenie Anglii i w Ameryce. Zwłaszcza w Anglii bardzo znamienny był wybuch strajku robotników portowych: jak stwierdził min. Morrison strajk ten miał wyraźne podłoże polityczne, jego inspiratorem jest jakaś „trockistowska międzynarodówka”, której agentów poszukuje policja. Pozycja rządu Churchilla jest obecnie dość trudna: z jednej strony atakują go elementy radykalne, działające pod wpływem agitacji sowieckiej, z drugiej zaś żywe niezadowolenie okazują również elementy konserwatywne, które obawiają się, że polityka Churchilla prowadzi do osłabienia mocarstwowej pozycji W. Brytanii. Te kwasy skłoniły Churchilla przy pewnej drobnej sprawie do postawienia **kwestii zaufania**. Izba Gmin uchwaliła votum zaufania ogromną większością głosów.

Nie mniej zapanowało w Anglii przekonanie, że czas już jest wojnę tę skończyć. Stąd cała uwaga opinii publicznej skierowana jest obecnie na **przygotowania inwazyjne**, gdyż uważa się, że inwazja będzie początkiem końca wojny. Nastrój angielskiej opinii publicznej jest tego rodzaju, że niepodobieństwem byłoby wstrzymanie się w tym roku od konkretnych przedsięwzięć inwazyjnych. W tym samym kierunku oddziaływuje rozwój sytuacji wewnętrznopolitycznej w Stanach Zj.: prez. Roosevelt musi mieć przed wyborami jakieś decydujące sukcesy wojenne i to bez względu na to, czy zechce kandydować, czy nie. Dwa lata wojny nie dały Stanom żadnych sukcesów, a raczej tylko straty: trzeci rok wojny nie może zakończyć się nijako, byłoby to dla opinii amerykańskiej za wiele złego. Na tym tle przyjazd do Londynu amer. podsekretarza stanu dla spraw zagran. Stettiniusa i jego konferencje z Churchillem należy oceniać jako decydujące kroki polityczne w historii tej wojny. Sądzimy, że niedługo będziemy czekać na wyniki tych narad.

Niemcy przygotowując się do ostatecznej rozgrywki, „wzmacniają” front europejski przez coraz silniejsze opanowywanie państw wasalskich. Ofiarą agresji padły tym razem Węgry, w których dokonał się rodzaj zamachu stanu — od zewnątrz. Wątpić należy, czy tego rodzaju środki wzmocnią front niemiecki.

„Pomoc wsi miastu”. Potwierdzamy odbiór kwot otrzymanych od chłopów, a przeznaczonych na pomoc dla inteligencji: II/2 zł 5.250, 1.180 — razem zł 6.430; II/3 zł 2.700, 300, 1.000 — razem zł 4.000; II/5 zł. 1.550, 1.600, 1.800 — razem zł. 4.950; II/8 zł. 1.500; II/6 zł. 3.470. — Ogółem zł. 20.350.

Ofiarodawcom gorąco dziękujemy.